

Przewodnik po kraju ludzi, zwierząt i bogów

4 stycznia 2015

Wśród znienawidzonych przez komunistów pisarzy Ferdynand Antoni, czy może jak wolał Antoni Ferdynand Ossendowski, zajmuje wysoką lokatę. Wynik ten stał się zasługą przede wszystkim jednej powieści: „Lenin”.

I JAK INTELIGENT

Jeden z najwybitniejszych polskich reportażystów przyszedł na świat 27 maja 1876 roku w znajdującej się dzisiaj na Łotwie miejscowości Lucyna, w domu Marcina Ossendowskiego i Wiktorii z domu Bortkiewicz. Można bez większej przesady powiedzieć, że jego rodzinny dom był typowym polskim domem inteligenckim: ojciec był lekarzem, zaś obydwójce z matką mieli pochodzenie szlacheckie. Od zwykłych przedstawicieli tej grupy społecznej różnił ich fakt, że należeli do wąskiej grupki polskiej szlachty pochodzenia tatarskiego, chociaż, jak wskazuje Witold Michałowski, autor biografii Ossendowskiego, szczegóły jego pochodzenia pozostają nie do końca jasne.

Rodzina rychło przeniosła się z Lucyny aż na drugi kraniec europejskiej części Rosji – do przesiąkniętego polską historią Kamieńca Podolskiego. W mieście, które stało się grobem dla pana Wołodyjowskiego, młody Antoni rozpoczął naukę w szkole gimnazjalnej. Już wtedy rozpoczął swoje pierwsze awanturnicze wyprawy, na razie w skromnej skali: na ryby, pod namiot oraz w odmęty twierdzy chocimskiej. Niedługo później rodzina przeniosła się do Petersburga, gdzie Ossendowski rozpoczął naukę na kierunku matematyczno-przyrodniczym.

N JAK NAUKOWIEC

Ossendowski był zdolnym młodzieńcem i rychło został asystentem Szczepana Zalewskiego, z którym wziął udział w ekspedycjach na

Kaukaz, nad Dniestr i Jenisej, a także do Chin, Mongolii i Japonii. Doświadczenia tej wyprawy zawarł w swojej pierwszej książce „Chmury nad Gangesem”.

Rok 1899 przyniósł mu zmiany. Za wzięcie udziału w studenckich protestach został zmuszony do wyjazdu z kraju. Udał się do Paryża i na Sorbonie rozpoczął studia chemiczne. Tam poznał się między innymi z Marią Skłodowską-Curie. Rosja szybko zapomniała o jego winie. Ossendowski wrócił do kraju, rozpoczął prace w Tomsku i zaraz potem ruszył na kolejne wyprawy.

Sześć lat później Ossendowski pracuje w Mandżurii i obserwuje nastroje polityczne, jakie przetaczały się przez imperium w związku z nieudaną wojną japońsko-rosyjską i rewolucją. Czynnie włączył się w agitację polityczną, i jak nie trudno się domyślić, zrobił to w szeregach ugrupowań lewicowych. W tym pierwszym okresie działalności zdarzało mu się nawet pisać broszurki skierowane do proletariatu. Szczególnie żywo agitował przeciwko represjom, jakie spadły na Królestwo Polskie po ruchawkach roku 1905. Został nawet wybrany członkiem rewolucyjnego Komitetu Naczelnego Mandżurii.

Protesty nie przeszły bez echa, w związku z czym Ossendowski trafił to twierdzy. Pomimo grożącej mu kary śmierci wyrok okazał się łagodny – wyszedł po trzech latach, a przeżycia, których doświadczył w czasach przymusowego odpoczynku w celi, opisał w książce „W Ludskiej Pyli” (książka nie posiada polskiego wydania). Miała ona nawet zaciekawić samego Lwa Tołstoja, co z racji zainteresowań rosyjskiego pisarza jest wielce prawdopodobne.

Niezaprzeczalnie Ossendowski był człowiekiem pióra i najwyraźniej puste kartki papieru irytowały go. Sądząc po licznych artykułach, które pisał w tym czasie, można nawet sądzić, że po prostu drażniły go one. Nic dziwnego, że począł pisać do kilku różnych pism. Gdy tylko powstał polskojęzyczny „Dziennik Petersburski”, stał się najpierw jego

współpracownikiem, a potem redaktorem.

A JAK AWANTURNIK

Cały czas podróżował, przemierzając imperium rosyjskie wzdłuż i wszerz. Podróżował również tuż przed rewolucją rosyjską. Swoje obserwacje zamieścił w reportażu *W cieniu ponurego wschodu*. Odmalowuje w nim obraz dzikiej rosyjskiej prowincji pełnej zabobonnych wierzeń, sekciarzy i podważanych ideologów. Opisywał swoje spotkania ze samospalańcami, którzy poświęcali swoje życie dla Boga. Odbył też dosyć przypadkowe tête-à-tête w pewnym petersburskim tramwaju z samym Rasputinem. Oddajmy tu głos samemu Ossendowskiemu:

„Kiedyś w Petersburgu jechałem tramwajem. Była godzina poranna i publiczności było mało. Czytałem gazetę i naraz poczułem wprost fizyczne uderzenie w głowę. Szybko obróciłem się na prawo i spotkałem się z oczyma wysokiego, chudego człowieka o ascetycznej, nieruchomej twarzy. Był ubrany bogato, we wspaniałe futro sobolowe i taką czapkę, lecz krój ubrania był dziwny i przypominał sutannę mnichów. Nie wiedziałem, co myśleć, gdyż spostrzegłem wysokie buty z cholewami, a gdy wyjmując chustkę do nosa, rozpiął futro, mignęła na chwilę zwykła rosyjska koszula z czerwonego jedwabiu. Znowu uczułem potrzebę patrzenia w oczy dziwnego człowieka. Naraz z przerażeniem zauważyłem, że te oczy znikły, a na ich miejscu krzyżowały się i jeżyły jakieś świetlne promienie, zasłaniające ode mnie jego oczy i część twarzy. Naraz oczy znowu się ukazały i na twarzy nieznajomego zjawił się pogardliwy i szyderczy uśmiech. Zrozumiałem, że robił na mnie doświadczenia swej hipnotycznej siły. Postanowiłem więcej na niego nie patrzeć i wytrzymałem. Gdy wychodziłem, musiałem przejść obok nieznajomego. Dotknął mnie ręką i rzekł: – Wiem, że jesteś literatem! A tymczasem nie chcesz patrzeć na mnie? Przecież jestem Rasputin, Grzegorz Rasputin – boży człowiek.”

W książce „*W cieniu ponurego wschodu*” Ossendowski bynajmniej nie jawi się jako orędownik carskiej Rosji – wręcz przeciwnie,

pozwała zrozumieć społeczne kulisy buntów roku 1905 i 1917. Nie czyni go to jednak nawet w najmniejszym stopniu orędowników rewolucji. Z ogarniętego bolszewicką rewoltą Petersburga ucieka wprost do armii białych stacjonującej w Omsku. Tam szybko staje się współpracownikiem samego generała Kołczaka. Zdobywa jego zaufanie i ma przekazać na Zachód tak zwane dokumenty Sissona, ujawniające kulisy politycznej agentury Lenina.

Dokumenty Sissona, których autentyczność do dziś jest dyskutowana, były korpusem akt wskazującym, że Włodzimierz Ilicz Ulianow, lepiej rozpoznawalny jako Włodzimierz Lenin, był tak naprawdę niemieckim agentem. Na ich podstawie można było skompromitować nie tylko bolszewików, ale i Niemcy. Smaczku sprawie dodaje fakt, że istnieją badania stwierdzające, że autorem dokumentów był sam Ossendowski i że były on najzwyklejszymi w świecie fałszywkami. Wedle Michałowskiego, pomysł na zafałszowanie dokumentów miał mieć swoje źródło w Tokio, a Ossendowski miał w tym czasie pracować na rzecz wywiadu japońskiego. Jeżeli jest to prawdą, to źródłem jego współpracy była niechęć do caratu. Jest to o tyle prawdopodobne, że wyrażał się z aprobatą o rządzie, który powstał w Rosji po rewolucji lutowej.

Upadek armii Kołczaka zmusił go do ucieczki dalej na Wschód, w odmęty dzikiej Azji. Starał się ze wszystkich sił uratować ze zrewoltowanej Rosji. Pisze nawet do Marii Skłodowskiej-Curie aby ta pomogła w ewakuowaniu żony Anny – osoby o której bardzo niewiele wiadomo. Z nielicznych informacji można wnioskować, że przebywała w Krasnojarsku i właśnie to miało go skłonić do eskapady w głąb Azji.

Ten okres życia pisarza cały czas należy do najbardziej tajemniczych i do dziś nie wiadomo jak faktycznie wyglądały jego losy. Oczywiście, pewnych informacji dostarczył sam Ossendowski w swojej powieści „Przez kraj ludzi, zwierząt i bogów” – bestseller, w którym opisał przede wszystkim to, jak los złączył go z baronem Ungern-Sternberg. Nie będę próbował

tutaj dokładnie przedstawić losów Ossendowskiego w czasie jego azjatyckiej awantury, gdyż znacznie lepiej i ciekawiej zrobił to sam autor. Starczy powiedzieć, że przebijał się przez Uriańsk, aby potem walczyć z czerwoną partyzantką w Mongolii, a w czasie wojny polsko-bolszewickiej starał się przeprowadzać akcje dywersyjne na bolszewickich tyłach. Niedługo później trafił na dwór barona Ungera.

Wiele złego można powiedzieć o Romanie Nicolausie von Ungern-Sternbergu, ale nie to, że był postacią tuzinkową. Estoński arystokrata, oficer carskiej armii i awanturnik po licznych perturbacjach i problemach z prawem od roku 1917 walczył z bolszewikami w wojnie domowej na Dalekim Wschodzie. O tym, jak wielką skalę przybrał jego antykomunizm, świadczy najlepiej fakt, iż zyskał pseudonim Krwawego Barona. Taki obraz jego działalności odmalował sam Ossendowski:

„Podczas swoich opowiadań o wzięciu Urgi i o wojnie barona Ungerna z Chińczykami zaznaczył dobitnie, że ma rozkaz rozstrzeliwania każdego, kto ośmieliłby się przeszkadzać mu w tępieniu Chińczyków i w zemście nad tymi ciemężycielami Mongolji. Z tego powodu ma zamiar rozstrzelać księcia Czułtun-Bejle i obydwóch starostów z nim przybyłych. Słuchając jego słów, oficerowie uśmiechali się nieznacznie, drwiąco patrząc na mnie. Zauważywszy to, oficer, z którym byłem, uszczypnął mnie w udo.”

Trudno ocenić jaki był wkład Ossendowskiego w działalność barona. Przypisuje mu się autorstwo „rozkazu numer 15”, zgodnie z którym trzeba było rozpocząć walkę z chińskim jarzem ciężącym nad Mongolią i ustanowienia tam Bogda Chana, czyli ósmego dżebcundampa. Było to bardzo na rękę Japonii, która pragnęła wspomóc białych Rosjan i azjatyckie ludy, aby samemu zyskać na sile.

Baron poza walką z komunistami zajmował się również zdobywaniem na nią funduszy. Oznaczało to w przeważającej liczbie wypadków zwykły bandytyzm. Unger w ten sposób

zgromadził olbrzymi majątek, który miał sfinansować jego krucjatę przeciwko bolszewikom. Podobno skarb Ungera był przeogromny: składały się nań majątki chińskich kupców, w tym ich zagrabiona biżuteria. Na terenie Mongolii Unger był panem życia i śmierci – miał między innymi zwyczaj rozdzielania posiadacza pierścienia od tego przedmiotu... bez ściągnięcia go z palca. Co robił z kikutami historia milczy...

15 września skatowanego barona Ungera bolszewicy postawili pod plutonem egzekucyjnym. Z jednej strony był to radosny dzień dla Jemielina Jarosławskiego – komisarz doprowadził do śmierci jednego z najzacieklejszych wrogów bolszewików od Syberii po Chiny. Z drugiej nie udało mu się wydobyć z dumnego barona, gdzie jest jego skarb. Wiedzieć o tym miał jadący w tym czasie na jucznym koniu eks naczelnny redaktor „Wiadomości Finansowych Handlowych” przy Ministerstwie Skarbu w Rządzie Syberyjskim” Krwawego Barona Ferdynand Antoni Ossendowski. Kolejnymi przystankami Polaka były Chiny, a potem Japonia, gdzie dostał propozycję opisanie swoich przygód. Potem na krótko bawił w Stanach Zjednoczonych, gdzie cieszył się sławą po publikacji „Przez kraj ludzi zwierząt i bogów”.

Do Polski wrócił w 1922 roku i przez cały czas próbował wszystkimi dostępnymi mu środkami sprowadzić do kraju pozostającą cały czas w Rosji żonę, co ostatecznie udaje się mu po pół roku. Wychodzi wówczas również na jaw, że posiada niemały majątek, którego pochodzenie nie jest do końca jasne. Inna sprawa, że przyjazd żony nie cieszy go – tuż przed jej przybyciem zmienia wyznanie i żeni się z Zofią Iwanowską-Płoszko, z którą jedzie w podróż poślubną do Afryki Północnej. Owocem tej wyprawy będą między innymi takie książki „Czarny czarownik”, „Niewolnicy słońca” i „Orlica”. Podpadł swoimi publikacjami rządowi Francji, ponieważ jawnie opisywał wyzysk i nędze panujące w jej koloniach. Francuzi mogli być tym bardziej wściekli, że bardzo wspomogli go w czasie tej podróży (zapewnili mu między innymi wojskowy samochód).

Równocześnie Ossendowski zajmował się działalnością literacką

i pracą w różnych instytucjach państwowych oraz naukowych, szczególnie z dziedziny chemii i ekonomii. Jeździł z odczytami o Dalekim Wschodzie, pisywał artykuły do gazet. Jego książki miały nie tylko nieść czytelnikom rozrywkę ale i uczyć ich. Pod tym względem Ossendowski był autorem zbliżonym do Sienkiewicza – przy pomocy powieści historycznych i podróżniczych starał się edukować polskie społeczeństwo.

Od 1925 roku był członkiem Polskiego Pen Clubu, a spod jego pióra wyszło łącznie 77 różnych książek, co dało mu miano jednego z najbardziej poczytnych autorów polskiego rynku wydawniczego i najczęściej tłumaczonego na języki obce polskiego pisarza. W przedwojennych księgarniach najłatwiej było natrafić na powieści Ossendowskiego i Dołęgi-Mostowicza. Na deskach warszawskiego Teatru Rozmaitości został wystawiony także dramat „Żywy Budda”, opisujący losy Krwawego Barona.

Pisał właściwie na każdy temat. Furorę robiły jego relacje z podróży do dalekich krain („Cud bogini Kwan-Non: z życia Japonii”, „Za chińskim murem”, „Czarny czarownik: relacja z wyprawy do Afryki”, „Skarb Wysp Andamańskich”), dzięki którym tysiące Polaków mogły poznać zwyczaje ludów o których istnienia nie miały nawet pojęcia.

Ale to nie koniec działalności literackiej Ossendowskiego. Pracował również nad czymś, co moglibyśmy dzisiaj nazwać tworzeniem pamięci historycznej. W tym celu pisał powieści historyczno-romansowo-sensacyjne. Wśród nich najlepiej dzisiaj znaną jest powieść Lisowczycy, opisująca losy jednej z najbardziej krwiożerczych formacji w historii Polski. W interpretacji Ossendowskiego są oni jednak przedstawieni jako bohaterowie. Nie ma co ukrywać: gdy pisze się tyle książek co Ossendowski, to nie wszystkie muszą być dobre. Lisowczycy, powieść już dzisiaj mocno nieaktualna i napisana w nazbyt pedagogicznym stylu, są tego dobitnym przykładem. Przed wojną, podobnie jak czytanki dla dzieci, które Ossendowski również pisywał, powieść o XVII-wiecznych harcownikach cieszyła się jednak dużą popularnością.

Jako polski patriota Ossendowski zaangażował się tuż przed II wojną światową w oddolne działanie na rzecz polskiej świadomości i był między innymi jednym z redaktorów „Kalendarza Szlacheckiego”.

Nie tylko dalekie lądy, ale również i polskie odmęty interesowały Ossendowskiego. W latach trzydziestych w serii „Cuda Polskie” opublikował przewodniki po Polesiu, Huculszczyźnie, puszczech polskich oraz Podkarpaciu. Publikacje te były bardzo popularne, jednak kilkakrotnie pojawiły się wobec nich zarzuty o ich nazbyt nienaukowym charakterze.

A JAK ANTYKOMUNISTA

Ossendowski napisał dużo książek, ale jedna z nich dała mu status persona non grata w PRL. Mowa rzecz jasna o „Leninie” – pierwszej książce, która demitologizowała kult bolszewickiego przywódcy. Zaprezentowana na kartach powieści wizja wodza rewolucji godziła w propagandową wersję. U Ossendowskiego Lenin był człowiekiem słabym (acz nie pozbawionym dużej dozy demonizmu), który z jednej strony bał się Feliksa Dzierżyńskiego, z drugiej zaś bezlitośnie wykorzystywał umiejętności zarówno jego, jak i jego ludzi.

Książka Ossendowskiego wydana po raz pierwszy w 1930 roku i przetłumaczona na kilka języków była ciosem dla komunistycznej propagandy. Wielu z zachodnich intelektualistów, którzy wierzyli w mit Lenina jako obrońcy mas robotników i chłopów, było zszokowanych tezami zawartymi w powieści. Rzecz jasna „Lenin” nie jest dziełem naukowym, a jedynie, jak to zauważył Paweł Wieczorkiewicz, „pewnego rodzaju zarysem postaci na fresku epoki”. Dlatego trzeba do tej powieści podchodzić bardzo ostrożnie.

W czasie II wojny światowej Ossendowski był już schorowanym człowiekiem i nie brał aktywnego udziału w walce z okupantem. Zajmował się handlem jedwabiem i dopiero w 1942 roku Jan

Broszkiewicz wprowadził go do konspiracyjnego Stronnictwa Narodowego, w którym pracował na najbardziej odpowiednim dla siebie stanowisku – szefa sekcji literacko-wydawniczej, sporządzając między innymi program nauczania młodzieży.

Umarł 3 stycznia 1945 roku w Grodzisku pod Warszawą. Niedługo nacieszył się spokojem w grobie: oddział NKWD wykopał jego trumnę, chcąc upewnić się, czy na pewno nie żyje. Być może wcale nie chodziło o jego poglądy, a o informacje na temat skarbu barona Ungera. Prawdy jednak nie dowiemy się nigdy.

K JAK KONTROWERSYJNY

Zarówno za życia, jak i po śmierci, Ferdynand Antoni Ossendowski wzbudzał wiele kontrowersji. Przed wojną dosyć często padał ofiarą oskarżeń ze strony literatów i podróżników. Ci pierwsi zarzucali mu grafomaństwo, zaś drudzy fałszerstwo i plagiat. Atakował go między innymi Boy, nieprzychylny był mu Janusz Domaniewski. O plagiat oskarżył go szwedzki podróżnik Sven Hedin, który napisał pracę Ossendowski a prawda, w której kłócił się z wizją przedstawioną w najślawniejszym jego dziele „Przez kraj ludzi, zwierząt i bogów”. Warto odnotować, że książka ta wzbudzała niezwykle wiele emocji i wielu autorów zarzucało Ossendowskiemu nieścistości i mijanie się z prawdą.

Po wojnie Ossendowski, który w II RP był w każdej księgarni i czytelnicy, nagle zniknął. Stało się to za sprawą objęcia cenzurą wszystkich jego dzieł. Jako autor Lenina został obłożony anatema i wymazany ze wszystkich rejestrów. Swoistego rodzaju epilogiem kłótni o jego jednoznacznie antykomunistyczne poglądy było uniknięcie, na życzenie mieszkańców, informacji, że był antykomunistą, na pamiątkowej tablicy mu poświęconej.

Z JAK ZAGADKA

Kim tak naprawdę był Ossendowski do dziś nie wiadomo: awanturnik, fałszerz, podróżnik, literat, naukowiec, historyk,

filozof i działacz społeczny, być może również agent mocarstw, a na pewno antykomunista i człowiek nietuzinkowy. Chyba jednak przede wszystkim był zagadką.

Autorstwo: Paweł Rzewuski

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)

BIBLIOGRAFIA

1. Michałowski Witold, Ossendowski Antoni, „Polski Słownik Biograficzny”, tom XXIV (Olszamowski Bolesław – Padlewski Zygmunt), Warszawa 1979 s. 381-385.
2. Michałowski Witold, Wielkie safari Antoniego O. Kim był Antoni Ferdynand Ossendowski?, Iskry, Warszawa 2008.
3. Michałowski Witold Stanisław, Tajemnica Ossendowskiego, ALFA, Warszawa 1990.